

DOI 10.4467/2543733XSSB.22.015.16717

DARIUSZ GRABOWSKI  
Uniwersytet Jagielloński

### **Ludzie Wschodu, czyli Iwan poszedł na wojnę.**

#### **Recenzja książki:**

**A. Merridale, *Wojna Iwana. Życie i śmierć w Armii Czerwonej 1939–1945*,  
tłum. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki,  
Znak Horyzont, Kraków 2020**

Pozycja nie jest nowa – autorka ukończyła pracę nad nią w 2005 roku. W 2020 w ramach serii historycznej wydawnictwa Znak Horyzont pojawiło się jednak nowe polskie wydanie i, sądząc po opiniach na popularnych portalach czytelniczych, spotkało się z dużym zainteresowaniem. W naszym kraju 75 lat po wojnie i 30 po upadku komunizmu wciąż żywa jest pamięć o tych wydarzeniach i raz po raz aktywizuje się skłonność do rewizjonizmu. Jednak niezależnie od tego, jak się ocenia Armię Czerwoną, wielkość roli odegranej przez nią w najnowszej historii świata pozostaje faktem trudnym do podważenia. Dlatego *Wojnę Iwana* można polecić wszystkim zainteresowanym historią XX wieku. Zarazem trzeba przyznać, że specjaliści od II wojny światowej raczej nie dowiedzą się z niej niczego nowego. Zdecydowanie bardziej skorzystają ci, którzy podejmują się wyzwania, by zrozumieć wschodnią, tj. przede wszystkim radziecką mentalność i styl życia. W tej dziedzinie książkę Catherine Merridale można wręcz uznać za pozycję obowiązkową, chociaż nie jest pozbawiona mankamentów.

Pojedyncze, niesłychanie trafne i niebanalne obserwacje są wplecione w masę raczej niewyróżniających się niczym szczególnym opisów gehenny radzieckich żołnierzy i cywilów. Książka jest niestety także nieco toporna stylistycznie – zdania bywają dość niezgrabne, za co być może, przynajmniej częściowo, odpowiada tłumaczenie. Niemniej *Wojna Iwana* to wciągająca, niekiedy wręcz porywająca lektura. Autorka umiejętnie przeprowadza czytelnika przez cztery lata okrutnych, wyniszczających ciało i umysł walk na froncie wschodnim. Opowieść wiedzie nas przez fazę przedwojennego huraoptymizmu, pierwsze tygodnie totalnego oszołomienia niespodziewanym atakiem, okres zwątpienia i tragicznych porażek, miesiące niepojętego wysiłku obrony zrujnowanych miast i pierwsze chwile przejścia inicjatywy, by wreszcie wraz z tryumfalnym pochodem armii Żukowa zaprowadzić do pieczary bestii – upadłego Berlina.



Obraz życia i śmierci w Armii Czerwonej, który wylania się z książki Merridale, jest doprawdy porażający. Czołowe miejsce zajmuje w nim strach – totalny i wszechobecny jak wszy i zapach machorki. Służba w wojsku radzieckim to swoista ekonomia strachu: żołnierz musiał nieustannie decydować, czego boi się bardziej: fryców, zimna, głodu, utraty najbliższych czy kuli z nagana własnego oficera. Zarządzanie strachem odbywało się na każdym poziomie: od dnia codziennego szeregowego piechura aż po salony Kremla, gdzie Stalin i jego współpracownicy zajmowali się produkcją strachu na masową skalę.

Dojmująca jest atmosfera samotności. Młodzi ludzie, nierzadko przed dwudziestym rokiem życia, oderwani od swoich rodzin i rodzinnych miejscowości, zostali rzućeni w tryby armii nazywanej przez nich »maszynką do mięsa« (s. 16). Żołnierze, zwłaszcza w początkowym okresie wojny, byli zdani tylko na siebie. Jeśli w ogóle mieli szczęście otrzymać jakiegokolwiek przeszkolenie, w koszarach dbano o to, by nie doszło między nimi do żadnego zbliżenia. System sowiecki w swej irracjonalnej zapalczowości zdawał się działać ramieniem z nazistami, doprowadzając swoich ludzi na skraj rozpacz. W tym systemie wszystko jest na opak, a każda próba zrozumienia jego intencji kończy się impasem. Niedorzeczność osiąga apogeum, gdy wola ludu zostaje zreifikowana. Merridale zauważa, że: „reżim Stalina toczył wojnę w takim samym duchu, w jakim działał w czasie pokoju. Pierwsza zasada brzmiała, że ludzkie życie niewiele się liczy w skali historii, czyli w porównaniu z interesem państwa; druga, że obywatele, w imieniu których robi się wszystko, powinni występować gromadnie przeciw wrogowi?” (s. 246).

Trzeba jednak przyznać, że w książce nie znajdziemy satysfakcjonującej odpowiedzi na pytanie, kim był Iwan. Oczywiście można uznać, że żadnego Iwana w ogóle nie było, bo przecież mimo usilnych starań całego aparatu państwowego, żaden żołnierz nie przystoczył się z człowieka w doskonale powtarzalną maszynę. Mimo to, biorąc do ręki *Wojnę Iwana*, mamy prawo spodziewać się, że pomoże nam ona poznać i zrozumieć Iwana przynajmniej w takim stopniu, w jakim znamy i rozumiemy amerykańskiego czy brytyjskiego Johnny`ego, który swój pierwszy karabin dostał od walczącego na froncie Wielkiej Wojny ojca. A jednak zdaje się, że autorce nie udało się w pełni odpowiedzieć na to kluczowe pytanie. Czy żołnierz Armii Czerwonej byłby wobec nas dzisiaj kimś tak obcym, jak człowiek sprowadzony wprost z mroków średniowiecza, kimś, kto nawet poczucie humoru ma ciężkie jak bagaż życia i śmierci razem wzięte? A może byłby to człowiek wprawdzie w pewnych obszarach odmienny i egzotyczny, lecz na jakiejś podstawowej płaszczyźnie podobny do młodych ludzi z innych krajów, którzy w obliczu największej z wojen poszli walczyć w obronie tego, w co wierzyli?

Te najważniejsze pytania pozostają bez odpowiedzi. Pewne jest jednak, i autorka pokazuje to wyraźnie, że życie żołnierza żadnej innej armii sprzymierzonej w walce z nazistami nie było obarczone tak wielkim znojem, cierpieniem i ryzykiem jak życie żołnierza sowieckiego. Nawet Polacy w swojej wojnie obronnej nie kładli na szalę tyle, ile Rosjanie. Amerykanie z kolei w trakcie całej wojny (i jedyny raz w historii od czasów wojny secesyjnej) za dezercję stracili jednego człowieka. W Armii Czerwonej liczba ludzi rozstrzelanych za dezercję lub cały szereg innych przewinień określanych jako tchórzostwo w obliczu wroga sięgała setek tysięcy. Iwana nikt nie pytał, czy chce iść na wojnę. Nikt go nie pytał, czy wierzy w to, za co walczy. Rzadko kto pytał go nawet o imię. Iwan nie miał żadnego wyboru: musiał walczyć i w zasadzie musiał też zginąć. Niemiecka niewola oznaczała śmierć z głodu, próba odwrotu – rozstrzelanie przez NKWD.

Opis beznadziejnego położenia, w którym znajdowali się radzieccy żołnierze, nie jest w literaturze historycznej niczym nowym. Absurdalnie wysokie straty po stronie ZSRR, choć za każdym razem robią piorunujące wrażenie, również są dobrze znane. Z książki Merridale można jednak wyczytać coś jeszcze: konsekwentną, choć nie do końca udaną próbę uchwycenia przerażającego ciężaru istnienia, który noszą na barkach ci, którym przyszło urodzić się i żyć na Wschodzie. Choć ciężar ten stał się rzecz jasna największy podczas wojny, Rosjanie nosili go już wcześniej i noszą do dziś. Rozmowy z weteranami są tu czymś w rodzaju papierka lakmusowego, czy raczej wagi, która pozwoliła człowiekowi z zewnątrz oszacować ciężar rosyjskości. Wśród żołnierzy Armii Czerwonej jednym z jej symptomów był toporny i wulgarny humor. Ludzie ci praktycznie nie posługiwali się ironią. Zamiast tego tworzyli konstrukcje »piętrowych maci« – wielowarstwowych przekleństw, które jak można przypuszczać, nawet nie miały nikogo rozbawić (zob. s. 61, 218).

»To wszystko jest tak ponure, że lepiej o tym nie myśleć« pisał z frontu radziecki żołnierz do swojej korespondencyjnej narzeczonej (s. 266). Rosjanie nie mówią wprost o swoim cierpieniu, ale nietrudno go dostrzec – chowa się niemal w każdym słowie i geście. Merridale również nie pisze o tym wprost, ale ta kwestia wyraźnie ją zajmuje. Stwierdza, że „sposób myślenia, który system stalinowski zaszczeplił narodowi, [jest] publicznie optymistyczny i pełen naiwności, prywatnie cierpki i cyniczny” (s. 171).

Można powiedzieć, że cały naród rosyjski ulega mechanizmowi wyparcia. »Wojna to wojna« stwierdzają weterani, z którymi rozmawiała autorka (s. 398). Cierpienie nie jest po to, by o nim mówić – zdają się myśleć – lecz po to, by je przeżywać, skrycie i w oparach frustracji i alkoholu. To wyparcie jest czymś niesłychanym i wyraźnie nie daje spokoju autorce *Wojny Iwana*. W zasadzie nie jest to mechanizm, który w warunkach zachodniego mieszczaństwa opisał Freud, a raczej unikatowa mieszanina zaprzeczenia, cynizmu, stłumionej goryczy i pretensji. Objawem tego wyparcia jest zakłamanie – swoista odporność na prawdę, którą bez trudu i dziś można dostrzec w rosyjskiej sferze publicznej. Komentując w błyskotliwy sposób trudności, które napotkała w trakcie zbierania materiałów do książki, autorka zauważa, że „dla państwa, którego władza opiera się na niedostępności, tajemnica jest również celem samym w sobie” (s. 23).

Mit bohatera Wojny Ojczyźnianej, o którym rozpisuje się Merridale, jest potwornie sztuczny, sztuczniejszy nawet od bohaterów amerykańskich komiksów, ci bowiem są dopasowani do odbiorców, którzy w pewnym sensie sami ich wykreowali. W ZSRR bohaterowie, jak cała reszta, byli produktem centralnego planowania. Lektura *Wojny Iwana* nie pozostawia zbyt wielu złudzeń. Mit radzieckich bohaterów II wojny jest jak wypchany, złożony pancernik, którego Stalin dostał od wielbicieli z Meksyku (autorka wspomina o tym, opisując ekspozycję w Muzeum Rewolucji w Moskwie).

Książka Merridale, choć krąży wokół tych tematów, nie podejmuje ich wprost. A jednak lektura jest wartościowa, ponieważ prowokuje do przemyśleń i zadawania ważnych pytań. Przez długi czas frontalny, samobójczy atak na niemieckie stanowiska był jedyną taktyką, którą uznawali radzieccy dowódcy (s. 124). Czy ludzi, którzy nie mieli żadnego wyboru, można nazywać bohaterami? Czy z drugiej strony brak wyboru, choćby częściowo, nie usprawiedliwia przestępstw, których dopuszczali się żołnierze Armii Czerwonej na zajętych terytoriach? Być może najbardziej przejmującym momentem *Wojny Iwana* jest opis szabru na zwłokach, zarówno „swoich”, jak i przeciwników. Ludzie, którym powierzono zadanie uratowania świata od niemieckiej tyranii, nie mieli nawet własnych butów.

Czy odbieranie im prawa do mianowania się bohaterami nie byłoby prawie tak okrutne, jak postawienie ich w sytuacji, w której nie mogli zdecydować, czy chcą nimi zostać?

Jeśli można mówić o jakimś głębszym przesłaniu książki Merridale, jest nim – jak sądzę – zasadnicza nieprzystawalność zachodniego stylu życia do mentalności Wschodu, gdzie życie samo w sobie jest utrapieniem. Wojna, a zwłaszcza hekatomba starannie przygotowanej i sumiennie przeprowadzonej przez nazistów zagłady, katalizuje reakcję cierpienia do niewyobrażalnych wręcz rozmiarów.

W tym świecie nie ma szczęśliwego końca. W pewnym sensie ostateczny upadek dokonuje się po wojnie. Nadmuchany ideałami balon pęka, a z ludzi uchodzi altruizm i odrobina szczerości, na którą mogli sobie pozwolić porwani wspólnym wysiłkiem. Merridale umiejętnie opisuje ten tuż powojenny okres. Ludzi ogarnęły znieczulica i wzajemna wrogość, a być może najtragiczniejszymi ich ofiarami byli ci, którzy wcześniej wycierpieli najwięcej – Żydzi i kalecy weterani. Dziś pozostałością po wspólnej sprawie jest wybiórcza amnezja i gargantuiczne żelbetowe pomniki, tak ciężkie, że ich usuwanie sprawia trudność władzom byłych zachodnich republik Związku Sowieckiego (s. 399).

Merridale bardzo mocno stara się zrozumieć ten świat (przeprowadziła ponad dwieście wywiadów i przekopała się przez dziesiątki archiwów). To, że nie całkiem się jej udało, jest być może zasadniczą wadą książki. Jednak może być i tak, że w ogóle nikt obcy nie jest w stanie go zrozumieć, zupełnie tak, jak nikt prócz weteranów nie jest w stanie pojąć, czym była walka na pierwszej linii frontu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

**Dariusz Grabowski**, ur. w 1994 roku w Tychach. W 2018 roku obronił pracę magisterską poświęconą Freudowskiej teorii dowcipu, która w 2019 roku ukazała się nakładem wydawnictwa Universitas. W tym samym roku rozpoczął studia doktorskie na kierunku psychologia w Szkole Doktorskiej Nauk Społecznych UJ. Interesuje się historią i filozofią nauki; jego doktorat poświęcony jest dziejom materializmu.